

# Widzenie

Dźwięk mię uderzył – nagle moje ciało,  
Jak ów kwiat polny, otoczony puchem,  
Prysło, zerwane anioła podmuchem,  
I ziarno duszy nagie pozostało.  
I zdało mi się, że się nagle zbudził  
Ze snu straszego, co mię długo trudził.  
I jak zbudzony ociera pot z czoła,  
Tak ocierałem moje przeszłe czyny,  
Które wisiały przy mnie, jak łupiny  
Wokoło świeżo rozkwitłego zioła.  
Ziemię i cały świat, co mię otaczał,  
Gdzie dawniej dla mnie tyle było ciemnic,  
Tyle zagadek i tyle tajemnic,  
I nad którymi jam dawniej rozpaczał, –  
Teraz widziałem jako w wodzie na dnie,  
Gdy na nią ciemną promień słońca padnie.  
Teraz widziałem całe wielkie morze,  
Płynące z środka, jak ze źródła, z Boga,  
A w nim rozlana była światłość błoga.  
I mogłem latać po całym przestworze,  
Biegać, jak promień, przy boskim promieniu  
Mądrości bożej; i w dziwnym widzeniu  
I światłem byłem, i źrenicą razem.  
I w pierwszym, jednym, rozlałem się błysku  
Nad przyrodzenia całego obrazem;  
W każdy punkt moje rzuciłem promienie,  
A w środku siebie, jakoby w ognisku,  
Czułem od razu całe przyrodzenie.  
Stałem się osią w nieskończonym kole,  
Sam nieruchomy, czułem jego ruchy;  
Byłem w pierwotnym żywiołów żywiole,  
W miejscu, skąd wszystkie rozchodzą się duchy,  
Świat ruszające, same nieruchome:  
Jako promienie, co ze środka słońca

Leją potoki blasku i gorąca,  
A słońce w środku stoi niewidome.  
I byłem razem na okręgu koła,  
Które się wiecznie rozszerza bez końca  
I nigdy bóstwa ogarnąć nie zdoła.  
I dusza moja, krąg napełniająca,  
Czułem, że wiecznie będzie się rozżarzać,  
I wiecznie będzie ognia jej przybywać;  
Będzie się wiecznie rozwijać, rozpływać,  
Rosnąć, rozjaśniać, rozlewać się – stwarzać,  
I coraz mocniej kochać swe stworzenie,  
I tym powiększać coraz swe zbawienie.  
Przeszedłem ludzkie ciała, jak przebiega  
Promień przez wodę, ale nie przylega  
Do żadnej kropli: wszystkie na wskroś zmaca,  
I wiecznie czysty przybywa i wraca,  
I uczy wodę, skąd się światło leje.  
I słońcu mówi, co się w wodzie dzieje.  
Stały otworem ludzkich serc podwoje,  
Patrzyłem w czaszki, jak alchymik w słoje.  
Widziałem. jakie człek żądze zapalał,  
Jakiej i kiedy myśli sobie nalał,  
Jakie lekarstwa. jakie trucizn wary  
Gotował skrycie. A dokoła stali  
Duchowie czarni, aniołowie biali,  
Skrzydłami studząc albo niecąc żary,  
Nieprzyjaciele i obrońcy duszni,  
Śmiejąc się, płacząc – a zawsze posłuszni  
Temu, którego trzymali w objęciu,  
Jak jest posłuszna piastunka dziecięciu  
Które jej ojciec, pan wielki, poruczy,  
Choć ta na dobre, a ta na złe uczy.